

MICHAŁ CHABEREK OP

POCHODZENIE CZŁOWIEKA A CHRZEŚCIJAŃSKI PERSONALIZM

Treść: 1. Oświeceniowy gen kultury europejskiej; 2. Współczesne stanowisko Kościoła; 3. Teoria, która nie uwzględnia faktów; 4. Ewolucja człowieka a Księga Rodzaju; 5. Chrześcijański personalizm; Konkluzja

1. Oświeceniowy gen kultury europejskiej

Jedną z moich ulubionych książek jest *Pamięć i tożsamość*, która ukazała się na miesiąc przed śmiercią błogosławionego papieża Jana Pawła II¹. Być może bliskie czasowo umieranie papieża i towarzyszące temu wielkie rekolacje, w których uczestniczyły miliony osób na całym świecie, sprawiły, że książka ta, choć nie przeszła bez echa, jak dotąd nie doczekała się pogłębionych opracowań i analiz. Publikacja jest znakomitym komentarzem do kilku wątków osobistych z życia Karola Wojtyły, ale przede wszystkim stanowi niezwykle głęboką analizę kultury i historii europejskiej *christianitas* minionych dwóch wieków. Nie jest to jakiś opasły naukowy tom „historii filozofii”, lecz raczej zbiór myśli papieskich inspirowanych prywatnymi

Michał Chaberek OP, ur. w 1980 r. w Gdańsku; święcenia prezbyteratu otrzymał z rąk kard. Franciszka Macharskiego w 2007 roku; studiował teologię na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II i Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; na tej ostatniej uczelni uzyskał w 2011 r. stopień doktora teologii w zakresie teologii fundamentalnej; zajmuję się relacją między teologią i naukami szczegółowymi; w lutym 2011 roku przebywał w Dominican House of Studies w Waszyngtonie, gdzie korzystał m.in. z Biblioteki Kongresu; w lipcu 2011 roku uczestniczył w seminarium naukowym na temat teorii inteligentnego projektu organizowanym przez Discovery Institute w Seattle; na początku grudnia tego roku uczestniczył także w konferencji naukowej dotyczącej relacji między wiarą a nauką zorganizowanej przez Franciscan University of Steubenville w USA; opublikował m.in. następujące książki: *Papieże wobec problemów teologicznych XIX wieku* (2009) i *Kościół a ewolucja* (2012).

¹ JAN PAWEŁ II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków: Znak 2005.

rozmowami z kilkoma znaczącymi filozofami. Czytając *Pamięć i tożsamość* trudno uciec od pewnego „uścisku serca” powodowanego trafnymi analizami przyczyn obecnego kryzysu religijnego w kulturze zachodniej. Jednak najbardziej zaskoczyło mnie w książce to, że Jan Paweł II bardzo wyraźnie powiązał wielkie totalitaryzmy XX wieku z oświeceniem, które zwykliśmy dotąd utożsamiać z postępowaniem wiedzy i emancypacją społeczeństw. Najgłębszych przyczyn „śmierci człowieka”, zdaniem Ojca Świętego, należy szukać w kulturowej „śmierci Boga”, którą zaproponowało po raz pierwszy z całą siłą i konsekwencją europejskie oświecenie. Jaki jest związek tego wątku z pewnej książki z interesującym nas zagadnieniem?

Żadna większa idea nie powstaje „sama z siebie”, lecz jest zazwyczaj kulminacją jakiejś drogi myśli, którą przeszedł albo sam autor tej idei albo cała grupa następujących po sobie myślicieli. Zwłaszcza w rozwiniętej kulturowo Europie przyczyn kolejnych „wielkich narracji” można szukać w tym, co już było². Papież znalazł korzenie pewnego rodzaju „upadku naszej cywilizacji” widocznej w nieogarnionych zbrodniach XX wieku właśnie w triumfie ateistycznego racjonalizmu. W XIX wieku racjonalizm ten przybrał formę pozytywizmu, który dążył do zastąpienia religii naukami empirycznymi. W tym właśnie okresie powstało to, co dzisiaj określa się mianem „wielkich redukcjonizmów”. Redukcjonizm polega na tym, że zjawiska wyższego rzędu, lub ich przyczyny, sprowadza się do zjawisk rzędu niższego. Zjawisko to obserwujemy w pracach Nietzschego, który źródła religii znajduje w resentymencie ludzi słabych względem mocnych. Comte – twórca pozytywizmu, sprowadzał religię do sfery mitu. U Marksa zasadniczym motorem kształtowania się społeczeństw jest walka klas, a religia to „opium ludu”. U Freuda z kolei religia jest pochodną takiego czy innego kompleksu psychologicznego. W każdej z tych teorii religia jest sprowadzona albo do psychologii, albo mitologii, jej źródłem nigdy nie jest jakieś zewnętrzne objawienie. Redukcjonizmy na dłuższą metę upadają, ponieważ nie wyjaśniają zjawisk, raczej je „okaleczają” odejmując coś z ich istotnej treści. Główną domeną doby pozytywizmu była jednak redukcja materialistyczna. Nawet gdy przyjmowano istnienie ducha, był on tylko epi-fenomenem materii. Zazwyczaj jednak każde zjawisko natury etycznej czy socjologicznej wyjaśniano działaniem materii. Również antropologia nie uchroniła się przed „materializacją”, czego jednym z najdalej idących przy-

² Ciekawą analizę tego jak idee zawarte w książkach potrafią zmieniać całe społeczeństwa można znaleźć w pracy BENJAMINA WIKERTA *Dziesięć ksiąg, które zepsuły świat* (przeł. Z. DUNIAN, Warszawa: Fronda 2012).

kładów był właśnie darwinizm. Darwin chcąc wyjaśnić początek człowieka chciał sprowadzić wszystko do przyczyn materialnych. Jako naukowiec prawdopodobnie miał prawo do takiego toru badań. Jednak skądinąd wiedział, że kwestia „początków” (świata, życia, człowieka) jest przedmiotem objawienia. Konsekwentne szukanie przyczyn materialnych było próbą całkowitego wyrugowania religii z kwestii początków i oddanie pełnego pola tylko i wyłącznie wyjaśnieniom naturalistycznym. I nawet jeżeli później Kościół nie znalazł sprzeczności między teorią naukową a Objawieniem, sprzeczności te znalazł Darwin. Dla darwinizmu Pan Bóg w ogóle mógłby nie istnieć. W kontekście historycznym teoria ewolucji jawi się więc jako dopełnienie całej gamy dziewiętnastowiecznych redukcjonizmów. Można także dopatrzyć się oświeceniowej proweniencji tej teorii w micie „dobrego dzikusa” Rousseau lub deistycznej wizji Boga w *Zoonomii* Erazma Darwina (dziadka Karola Darwina). Trawersując nieco twierdzenia współczesnych ewolucjonistów, chciałoby się powiedzieć, że darwinizm jest wynikiem oświeceniowej mutacji, która przekazywana w genach europejskiej kultury, objawiła się nabyciem nowej trwałej cechy tej kultury – mianowicie, wyjaśniania początków człowieka teorią ewolucji.

2. Współczesne stanowisko Kościoła

Warto zwrócić uwagę, że od wypowiedzi papieża Piusa XII w encyklice *Humani generis* Kościół nie widzi już w poglądzie głoszącym powstanie człowieka z jakiejś już istniejącej „żywej materii” zagrożenia dla prawd wiary. Pius XII nie wypowiedział się o zawartości treściowej samej teorii, nie było to bowiem w jego kompetencji jako nauczyciela wiary. Nazwał jednak ewolucję hipotezą, zachęcił do ostrożności w jej przyjmowaniu stwierdzając, że nadużyciem jest zachowanie „tak, jakby powstanie ciała z już istniejącej materii żywej, było zupełnie pewne”³. Zachęcił także fachowców „z obu stron”, aby dyskutowali i roztrząsali racje sprzyjające i przeciwne ewolucjonizmowi z należytą powagą. Wypowiedź Piusa XII wyznaczyła tor wolności w badaniach na kolejne dziesięciolecia. Z jednej strony naukowcy pogłębiali stan wiedzy na temat ewolucji widzianej oczyma nauki, z drugiej teologowie wykazali fundamentalną zgodność, czy raczej możliwość pogodzenia ewolucji z Bożym Objawieniem.

W nauczaniu Kościoła od tamtej pory właściwie nic się nie zmieniło

³ Por. PIUS XII, *Humani generis* [w:] AAS, 42(1950), s. 576-577.

aż do czasu słynnej (często obecnie przytaczanej) wypowiedzi Jana Pawła II. 22 października 1996 roku Papież powiedział, że *Dzisiaj, prawie pół wieku po publikacji encykliki [Humani generis], nowa wiedza prowadzi do rozpoznania w teorii ewolucji czegoś więcej niż hipotezy*⁴. Jeżeli czymś więcej, to czym? Ewolucja jest czymś więcej, bo jest teorią – jak dowiadujemy się w kolejnych zdaniach. Jan Paweł stwierdził, że jest ona czymś więcej niż hipotezą, ponieważ opowiadają się za nią zbieżne wyniki różnych badań w różnych dziedzinach. Nie jest to żadna nowość, jeżeli uwzględnimy fakt, że większość naukowców i teologów już wcześniej uważała ewolucję za „coś więcej niż teorię”, a sam Jan Paweł II nazwał ewolucję teorią już w 1986 roku⁵. Warto jednak czytać dalej papieskie przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk:

*Jaki zasięg ma ta teoria? Kwestia ta należy do dziedziny epistemologii. Teoria jest konstrukcją metanaukową, odrębną od rezultatów obserwacji, ale zgodną z nimi. Dzięki teorii można połączyć w całość pewien zbiór niezależnych od siebie danych i faktów i wyjaśnić je w ramach jednolitej interpretacji. Teoria okazuje się słuszna w takiej mierze, w jakiej pozwala się zweryfikować; jest nieustannie oceniana w świetle faktów; kiedy przestaje uwzględniać fakty, ujawnia swoje ograniczenia i nieprzydatność. Wymaga wówczas ponownego przemyślenia*⁶.

W dalszym wywodzie papież twierdzi, że: *W rzeczywistości należy mówić nie tyle o teorii, co raczej o teoriach ewolucji. Ich wielość wynika z jednej strony z różnych sposobów wyjaśniania mechanizmu ewolucji, a z drugiej - z różnych filozofii, które stanowią ich punkt odniesienia*⁷.

Z tego opisu wyłania się obraz raczej osłabionej niż umocnionej teorii ewolucji. Przede wszystkim Jan Paweł II przypomniał status epistemologiczny ewolucji, która jest całkowicie uzależniona od faktów. Jeżeli fakty jej nie potwierdzają - ginie. Poza tym Papież – jak się wydaje – zrelatywizował samo pojęcie „teorii ewolucji” sprowadzając je do zbioru różnych wzajem-

⁴ Przesłanie Ojca Świętego do członków Papieskiej Akademii Nauk, 22 października 1996 r. Należy tu zaznaczyć, że rozpowszechniony polski przekład tego zdania nie oddaje dokładnie myśli papieskiej. Stąd cytowane zdanie jest własnym tłumaczeniem z francuskiego oryginału w: AAS, 89(1997), s. 186–190.

⁵ Zob. Katecheza z 16 kwietnia 1986 roku [w:] *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II; Bóg Ojciec*, Kraków–Ząbki: Apostolicum, Wyd. M 1999, s. 153.

⁶ Cytat za: <http://www.jezuici.krakow.pl/nw/doc/jp2ewolucja.htm> (20.05.12).

⁷ Tamże.

nie nieredukowalnych poglądów. Jednak to, co najbardziej będzie nas interesować, to kolejne zdania papieskiego przemówienia, w których odnosi on tę teorię naukową do danych Objawienia.

Magisterium Kościoła jest bezpośrednio zainteresowane kwestią ewolucji, ponieważ dotyka ona koncepcji człowieka, o którym Objawienie poucza nas, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1, 28-29). [...] W konsekwencji, te teorie ewolucji, które inspirując się określoną filozofią uważają, że duch jest wytworem sił materii ożywionej lub prostym epifenomenem tejże materii, są nie do pogodzenia z prawdą o człowieku. Co więcej, nie są w stanie uzasadnić godności człowieka. W przypadku człowieka mamy zatem do czynienia z różnicą natury ontologicznej, można wręcz powiedzieć - ze „skokiem” ontologicznym. Czy jednak głosząc tę tezę o nieciągłości ontologicznej, nie negujemy owej ciągłości fizycznej, która wydaje się stanowić nie przewodnią badań nad ewolucją, podejmowanych na płaszczyźnie fizyki i chemii? Analiza metody stosowanej w różnych dziedzinach wiedzy pozwala pogodzić ze sobą dwie wizje, które mogłyby się wydawać całkowicie sprzeczne. Nauki doświadczalne z coraz większą dokładnością badają i opisują wielorakie przejawy życia, umieszczając je na skali czasowej. Moment przejścia do sfery duchowej nie jest przedmiotem obserwacji tego rodzaju⁸.

W tym fragmencie znajdujemy skróconą odpowiedź na kluczowe pytania rodzące się wokół teorii ewolucji. Przede wszystkim Jan Paweł II, przywołując Księgę Rodzaju i opis stworzenia człowieka, odwołuje się do „kryterium personalistycznego” jako normy oceny teorii ewolucji. W jego świetle należy z góry odrzucić koncepcje, które są materialistyczne w założeniach lub wnioskach. Tak więc te teorie, które usiłowałyby sprowadzić początek ludzkiego życia do czysto „materialnych” rozgrywek, są nie do pogodzenia z Objawieniem. Następnie Papież wskazuje, że w przypadku powstania człowieka mamy do czynienia ze „skokiem ontologicznym”, polegającym na tym, że nagle powstaje zupełnie nowa jakość – byt autonomiczny, wolny i rozumny, czego nie można powiedzieć o żadnym jego poprzedniku. I tutaj powstaje istotny problem, czy taki skok nie podaje w wątpliwość „swobodnego przejścia”, jakie zakłada ewolucja, czy po prostu nie mamy tu do czynienia z pewną rewolucją w miejsce ewolucji. Jan Paweł II, idąc tu za współczesnymi teologami, skłania się ku twierdzeniu, że dwie

8 Tamże.

wizje, to jest biblijna i naukowa, są do pogodzenia, ale nie da się ich zredukować do jednej wizji, animizacja bowiem (przejście do sfery duchowej) nie jest przedmiotem obserwacji nauk szczegółowych.

3. Teoria, która nie uwzględnia faktów

Zastanówmy się teraz, jak teoria ewolucji zachowuje się w obliczu faktów. Weźmy tylko jeden charakterystyczny argument, mianowicie skamieniałości. W każdym muzeum uniwersyteckim znajdujemy ich zbiory. Skamieniałości nie są czymś rzadkim, mamy ich miliony, kolejne są ciągle odkrywane. Aby utworzyć teorię ewolucji, potrzebujemy materiału empirycznego, którym w naszym przykładzie są skamieniałości oraz drugiej przesłanki – mianowicie zróżnicowania cech w obrębie gatunku. Drugiej przesłanki dostarcza nam również obserwacja skamieniałości, widać bowiem, że niektórzy reprezentanci danego gatunku mają jakąś cechę bardziej rozwiniętą niż inni. Na podstawie tych dwóch przesłanek teoria dobudowuje mniej więcej taki tok myślenia: Poczynając od mikroskopijnych stworzeń, na podstawie kształtowania określonych cech i doboru naturalnego, który nie pozwalał przetrwać organizmom źle przystosowanym, doszło do powstania innych (lepiej przystosowanych) gatunków. W ciągu długiego czasu doboru linia rozwoju rozdzieliła się na różne rodziny zwierząt, z których każda poszła w swoim kierunku, dając w efekcie pełne bogactwo przeróżnych organizmów. To właśnie bogactwo odnajdujemy w zapisie kopalnym. Cała teoria wywodzi się od dwóch spostrzeżeń w materiale empirycznym: mianowicie wielości gatunków i ich wewnętrznego zróżnicowania. Jednak teoria ewolucji nie bierze pod uwagę wszystkiego, co rzeczywiście możemy odczytać z wykopanych pozostałości roślin i zwierząt. Po odkryciu kolejnych warstw kopalnianych okazuje się, że różnorakie organizmy występowały zawsze równolegle, jakby całymi falami. Nie było więc odpowiednio długiego czasu na ukształtowanie jednych z drugich. Po wtóre, to, co spostrzegamy w zapisie kopalnym, to zawsze w pełni rozwinięte gatunki poszczególnych mięczaków, kręgowców, ryb, płazów, gadów, etc. Wśród milionów skamieniałości nie znajdujemy żadnych form pośrednich, czegoś, co mogłoby świadczyć, że z ameby powstały ślimaki, z żab jaszczurki lub dinozaury. Jeżeli byłoby tak, jak mówi ta teoria, to form pośrednich musiałyby być wiele, właściwie nawet więcej niż już ukształtowanych w pełni gatunków. Tymczasem nigdy ich nie znaleziono, po prostu dlatego, że nigdy ich nie było. Materiał empiryczny w tym przypadku, wzięty obiektywnie i

uwolniony od ideologicznej interpretacji, właściwie jednoznacznie wskazuje na brak ewolucji. Zacytujmy jeszcze raz słowa z papieskiego przemówienia z 1996 roku: *Teoria [...] jest nieustannie oceniana w świetle faktów; kiedy teoria przestaje uwzględniać fakty, ujawnia swoje ograniczenia i nieprzydatność. Wymaga wówczas ponownego przemyślenia.*

4. Ewolucja człowieka a Księga Rodzaju

Chociaż zasadniczo teorię ewolucji jako teorię naukową można odrzucić tylko wtedy, gdy będzie niezgodna z faktami, to jednak dla człowieka wierzącego wiodącym argumentem będzie także jej niezgodność z danymi Bożego Objawienia. Odpowiedź oparta o przesłanki płynące z wiary byłaby niemetodologiczna, dlatego, gdyby pojawiła się taka niezgodność, ludzie wierzący stanęliby wobec faktu, że dana teoria nie może być prawdziwa również w świecie naukowym. Choć taka niezgodność wiary i nauki nie ograniczałaby w żadnej mierze zbawczej siły wiary, to jednak wierzący „czuli by się zobligowani” do poszukiwania naukowych argumentów przeciwko danej teorii. Pracę taką można by porównać do pracy średnio-wiecznych scholastyków, którzy stając w obliczu osiągnięć i argumentacji starożytnych filozofów znajdowali u nich wiele rzeczy niezgodnych z wiarą. Swoje zadanie odczytali więc jako uzgodnienie danych filozoficznych z przesłankami płynącymi z Objawienia. Na drodze krytycznego odczytania osiągnięć starożytnych pogan scholastycy włączyli więc do swych badań to, co było zgodne z Objawieniem, to zaś co mu się sprzeciwiało, zostało albo zmodernizowane, albo całkiem porzucone.

W nowszej historii również znalazła się grupa chrześcijan, która poczuła się zobligowana poddać krytycznej analizie osiągnięcia nie starożytnych wprawdzie, ale „oświeceniowych” pogan. Środowiska protestanckie w Ameryce silnie inspirowane biblijnym przesłaniem o początkach świata, nie dysponując żadnym „urzędem nauczycielskim”, który mógłby pomóc rozwiązać ich wątpliwości, od początku XX wieku dawały wyraz swojemu niepojednaniu z propozycjami Darwina. Początkowo jedyną opozycją wobec darwinizmu w USA byli protestanci fundamentaliści biblijni popierający teorię skrajnego kreacjonizmu. Łączyło się to z dosłowną interpretacją Biblii i traktowaniem sześciu dni z opisu stworzenia jako sześciu 24-godzinnych odcinków czasowych. Z końca jednak ruch ten doprowadził do postawienia również naukowych pytań wobec teorii ewolucji biologicznej. Okazało się bowiem, że makroevolucja biologiczna nie jest dobrze poparta

obserwacjami i stanowi raczej założenie niż wniosek wypływający z badań. Tak zaczął się „wielki marsz” kreacjonistów przeciwko ewolucjonistom. Tym razem jednak kreacjoniści wyposażeni byli nie tylko w słusznych rozmiarów księgę, ale również szereg analiz naukowych podważających darwinowską interpretację faktów. Równoległe z encykliką *Humani generis* w Ameryce zaczęły pojawiać się publikacje podważające ewolucjonizm. Ruch ten wzmacniający się ponownie od lat 80. XX wieku doprowadził do kilkunastu rozpraw sądowych na temat nauczania ewolucji w szkołach. Nie tutaj miejsce na szczegółową prezentację historii kreacjonizmu. Co jest dla nas ważne w tym momencie, to fakt, że bardziej jednoznaczna interpretacja Pisma Świętego w niektórych kręgach chrześcijańskich uniemożliwiła przyjęcie teorii ewolucji. Jak się wydaje, Kościół katolicki, od czasów modernizmu dotknięty silną ręką krytyki biblijnej, ominął ten problem i po niedługiej walce ogłosił możliwość pogodzenia ewolucji z Objawieniem. Myślę jednak, że mimo zapewnień licznych teologów katolickich o możliwości pogodzenia tej rzekomej prawdy naukowej z niepodważalną prawdą Pisma Świętego, pewne wątpliwości jednak pozostają. Właściwie analizując literaturę naukową trudno napotkać jakieś rzeczywiście rzetelne rozwiązanie rozbieżności między teorią Darwina a opisem z Księgi Rodzaju⁹. Cóż nam pozostaje? Zajrzyjmy po raz kolejny do Pisma Świętego i zastanówmy się, jakie wyzwanie stawia ono ewolucyjnej interpretacji historii stworzenia. Wypada tu zacytować najbardziej znaczące w tym kontekście słowa:

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. (Rdz 1,27)

... wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. (Rdz 2,7)

Dwa fragmenty to dwa opisy stworzenia człowieka, z czego drugi w ko-

⁹ Dla przykładu KARL RAHNER, głośny w ubiegłym wieku teolog katolicki zaliczany do grupy tzw. teologów soborowych, w swoim obszernym eseju na temat hominizacji również stwierdza ową zgodność. Nie przytacza jednak żadnych konkretnych badań ani argumentów konsekwentnie powołując się na „zgodę większości teologów” badających sprawę w XX wieku. Rahner wymienia wprawdzie z nazwiska tych teologów, którzy widzieli niezgodności między ewolucją i Pismem Świętym oraz tych, którzy od początku mówili o zgodności, nie podaje jednak żadnych argumentów. Jemu samemu również nie udaje się tej niezgodności przezwyciężyć (Zob. K. RAHNER, *Hominisation*, transl. by W. O'HARA, Freiburg: Herder; London: Burns & Oates 1958).

lejności jest prawdopodobnie opisem starszym. Pierwszy opis stworzenia mówi, że Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i niewiastę. Nie ma w nim jednak żadnych sugestii co do sposobu stworzenia człowieka. Tylko drugi opis zawiera taką sugestię. Dlatego tak naprawdę cała dyskusja w chrześcijaństwie na temat ewolucji wisi na włosku interpretacji właśnie tego zdania. Z obu opisów wynika to, na co każdy się zgodzi, że Bóg stworzył człowieka, że jest on kimś wyjątkowym, że stworzył jako kobietę i mężczyznę. Jednak teoria ewolucji zakłada, że człowiek powstał z uprzednio istniejącego żywego organizmu. Gdyby teoria ewolucji była zgodna z tym opisem, siódmy werset drugiego rozdziału musiałby brzmieć mniej więcej tak:

... wtedy to Pan wziął najdoskonalszą spośród istot żywych i tchnął w jej nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.

Nic takiego nie znajdujemy w biblijnym obrazie. Zamiast tego tworzywem dla Boga jest proch, pył ziemi. Proch ziemi wskazuje na nicość, marność, coś bardzo niedoskonałego, nieukształtowanego a nie na „najdoskonalszą z małp”. Skoro archaiczne teksty biblijne, zgodnie zresztą z naturą języka i mentalności hebrajskiej, są bardzo konkretne w ujmowaniu rzeczywistości ziemskich, to czemu w tym jednym miejscu miałyby uciekać w abstrakcję godną tylko największych mistrzów greckiej filozofii? Idąc dalej tropem Słowa Bożego zauważamy ponadto, że opis stworzenia wyraźnie oddziela stworzenie wszelkich „istot żywych” od człowieka. Bóg jakby przymierza się do stworzenia człowieka osobnym zamysłem (*Uczynimy człowieka na Nasz obraz...*). To wszystko sugeruje raczej zupełny brak przejścia między światem zwierząt a człowiekiem. Czy można więc przyjąć, że opis ten zgadza się z teorią Darwina?

W klasycznej metafizyce, w ramach której wyjaśnia się wiele trudnych prawd wiary, istnieje coś takiego jak złożenia bytowe. Jednym z takich złożzeń jest wyróżnienie w każdym bycie widzialnym materii i formy. Materię można zdefiniować jako nieokreślone podłoże, coś, co nie ma żadnych jakości, żadnych cech do tego stopnia, że właściwie nie istnieje. Nie istnieje realnie, istnieje tylko jako pewna możliwość. Natomiast forma to właśnie to, co tę materię kształtuje, całkowicie określa, nadaje jej istotę, a tym samym umożliwia również byt, czyli realne zaistnienie. Można by teraz spróbować odnieść to podstawowe metafizyczne rozróżnienie do interpretacji opisu stworzenia człowieka. Otóż tym prochem, którego Bóg użył do stwo-

rzenia człowieka była właśnie materia, coś bezkształtnego, coś czego nawet nie możemy nazwać. Bóg ulepił człowieka – a więc nadał mu kształt, formę, wszelkie określenie jego istoty. W końcu Bóg tchnął życie, co znaczy, że nadał ludzkiej istocie akt istnienia, który ponadto przekracza sam materialny aspekt bytu. Człowiek ma w sobie Boskie tchnienie życia, jego istota jest stworzeniem materialnym i duchowym. Mamy więc tutaj do czynienia z autentycznym *creatio ex nihilo*, które dotyczy nie tylko świata jako takiego, ale także istoty bytu ludzkiego. Oczywiście Słowa Bożego nie można zamknąć w kategoriach metafizycznych. Na dłuższą metę byłby to podobny redukcjonizm, jaki postuluje teoria ewolucji. Jednak warto zauważyć, jak bardzo ta klasyczna koncepcja bytu, w ramach której wyjaśnia się szereg prawd wiary (sakramenty, dogmaty trynitarne i chrystologiczne), pasuje również do opisu stworzenia człowieka.

Wielu współczesnych chrześcijan wzbrania się przed przyjęciem tezy, że człowiek nie istniał i nagle zaczął istnieć, że po prostu pojawił się z „Bożej ręki”. Jednocześnie ci sami chrześcijanie są zobowiązani do uznania prawdy, że Bóg stworzył świat z niczego. Prawda ta jest bowiem przedmiotem zdefiniowanego dogmatu. Skoro jednak cały świat pojawił się znikąd, a dusza każdego człowieka jest stwarzana osobnym aktem przy poczęciu każdej jednostki ludzkiej, to cóż stoi na przeszkodzie, aby tak samo pojawił się człowiek, a nawet wszystkie gatunki zwierząt i roślin w momencie pierwszego stworzenia? Nie deprecjonuje to prawdy, że Bóg posługuje się przyczynami wtórnymi i naturalnymi. Przyczynowość wtórna dotyczy bowiem zarządzania światem, a nie jego powstania. Natomiast dzieło stwórcze od początku ma w Piśmie Świętym swoje jedyne wyjątkowe miejsce i jest przypisane bezpośrednio i wyłącznie Bogu stwarzającemu przez swoje odwieczne Słowo. Stwórcza praca Boga jest aktem, który w pewnym momencie się zaczął, a w pewnym ostatecznie zakończył. Dokładnie oddaje to opis sześciu dni stworzenia, nawet jeżeli te sześć dni miało trwać wiele miliardów lat. W końcu *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień* (2 P 3,8).

5. Chrześcijański personalizm

Warto zauważyć, że co najmniej od czasów Soboru Watykańskiego II niemal cała teologia katolicka została przeformułowana z ujęcia ontologicznego w perspektywę personalistyczną. Przez długie wieki teologowie, doktorzy Kościoła i święci, kiedy mówili coś o wierze, Bogu i Kościele, pró-

bowali się jakby wznieść na poziom obiektywnych obserwatorów – tak jak nieraz arbiter w grze wychodzi poza boisko, aby lepiej widzieć całą sytuację. Postrzegali więc Pana Boga i ludzkość jakby z „zewnątrznej” perspektywy. Ten sposób mówienia o Bogu został w pewnym momencie (głównie od początku XX wieku) poddany krytyce. Zarzucano mu, że ujmuje coś z istotnego opisu Boga i świata, że pomija osobiste zaangażowanie i wzajemne relacje osób Boskich i ludzkich. Zaproponowano więc taki opis, który miał uwzględnić perspektywę indywidualną, a teologia stała się mówieniem o tym, co na scenie życia i wiary widzi sam „uczestnik-gracz”. To można by w uproszczeniu nazwać przejściem od chrześcijańskiego ontologizmu do personalizmu. W konkretnie personalizm polega na tym, że sprawy człowieka, jakimi są wiara, zbawienie, grzech, pojednanie, narodzenie, życie, śmierć, ujmuje się w powiązaniu z ludzką godnością. Innymi słowy, to ludzka godność, wartość człowieka jako Bożego stworzenia, staje się punktem wyjścia całej teologii. Godność ta ma charakter obiektywny – nie bierze się z faktu posiadania czegoś przez danego człowieka, jakichś cech lub ich braku, jej uzasadnieniem nie jest piastowane stanowisko, posiadanie tytułów, wiek, status społeczny czy materialny. Nie zależy od tego, czy ktoś jest dobry czy zły, albo czy jest kochany czy nie. Można powiedzieć, że godność ta przysługuje człowiekowi nie z tego powodu, że *coś ma*, tylko *kim jest*. Źródła tej godności tkwią w fakcie, że Bóg stworzył każdego człowieka i stworzył go na swój obraz i podobieństwo. Każdy jest więc przybranym dzieckiem Bożym, jak mówi prorok Jeremiasz, wybranym i umiłowanym jeszcze przed swoim narodzeniem (por. Jr 1,5). Godność ta jest równa i pełna w każdym człowieku. W personalizmie ludzka godność staje się podstawą do tworzenia lub obrony norm moralnych, a także kryterium prawdziwości doktryn społecznych, filozoficznych, a nawet teologicznych. Takie „personalistyczne” kryterium przeniknęło niemal całą współczesną teologię, a jednym z większych jego propagatorów był Jan Paweł II. Ojciec Maciej Zięba OP mawia, że Papież wyposażył chrześcijan w „homometr”, czyli urządzenie do badania doktryn i poglądów, w którym głównym kryterium jest kryterium godności człowieka. Dana doktryna (społeczna, polityczna, ekonomiczna, socjologiczna, psychologiczna, etc.) jest prawdziwa, gdy u jej podstaw leży właściwa wizja człowieka, jak się mówi – adekwatna antropologia. Dana doktryna może być nawet spójna, jasna i atrakcyjna, ale jeżeli oparta jest na zafałszowanej wizji człowieka, to znaczy na koncepcji człowieka takiego, jakim on w rzeczywistości nie jest, to cała koncepcja upada. Pytanie, przed którym staje współczesna teologia, dotyczy teorii

pochodzenia człowieka w ujęciu Darwina. Czy ta teoria przeszłaby test, w którym ludzie wierzący posłużyliby się „homometrem”? Spróbujmy przyrzec się, jaka antropologia stoi za tą teorią.

Przed wszystkim człowiek zostaje sprowadzony ze swojego wyjątkowego miejsca wśród stworzeń na poziom jednego z wielu organizmów. Przecież o godności człowieka nie stanowi tylko to, *kim jest*, ale także *jak powstał* jako odrębny gatunek. Tylko Biblia spośród świętych ksiąg przypisuje człowiekowi wyjątkowy, bo dokonany bezpośrednio przez dobrego i wszechmogącego Boga sposób powstania. To wyjątkowe pochodzenie ustala też pierwotną wyjątkową więź między człowiekiem a Bogiem. Teoria zwierzęcego pochodzenia człowieka zupełnie unieważnia to, ustanawiając tylko wyjątkową relację między człowiekiem a małpą. Po drugie, taki sposób powstania człowieka rzutuje na jego aktualną sytuację. Skoro jest tylko przedłużeniem jakiegoś procesu, to wcale nie musi być jego zwieńczeniem. Stąd właśnie w mentalności ewolucyjnej naszych czasów pokutuje mit, że już niedługo powstaną jakieś superkomputery, sztuczne inteligencje, które daleko przewyższą zdolności poznawcze człowieka albo, że to sam człowiek osiągnie ponadnaturalne właściwości. W końcu teoria ewolucji umniejsza godność ludzkiego ciała. Właściwie podważa sensowność teologii ciała, będącej kolejnym wielkim osiągnięciem teologii drugiej połowy XX wieku. Chrześcijaństwo jest religią mówiącą o zmartwychwstaniu ciała. Ciało ma więc dla chrześcijan ogromne znaczenie. Jest rzeczywistością uświęconą Bożym stworzeniem i wybraniem. Przez ciało człowiek wyraża się w świecie, który jest przestrzenią jego zbawienia. Podnosząc ręce do modlitwy, żegnając się znakiem krzyża, czy podając chleb głodnemu, człowiek ujawnia „nadprzyrodzony charakter ciała”, a także jego powołanie do ostatecznego przemienienia w zmartwychwstaniu. Nie sposób tutaj choćby w znikomym stopniu nakreślić wszystkich aspektów obłubieńczego znaczenia ciała. Jednak przyjmując teorię ewolucji podcina się korzenie całej tej rzeczywistości. Staje się ona jakimś nadużyciem, sztucznym dodatkiem. Tylko wyjątkowy sposób powstania ludzkiego ciała – właśnie owo tajemnicze ukształtowanie z prochu w Boskim stwórczym akcie – może usprawiedliwić teologię ciała, która ostatecznie prowadzi do przezwyciężenia manicheizmu – herezji powracającej pod różnymi postaciami w całej historii Kościoła.

Konkluzja

Uwzględniając biblijne przesłanie na temat wyjątkowego sposobu powstania człowieka, wydaje się, że bardzo trudno jest pogodzić Objawienie z pierwszych stron Księgi Rodzaju z teorią Darwina. Papieże, którzy wypowiedzieli się w tej kwestii, zarówno Pius XII, jak i Jan Paweł II, a także Benedykt XVI, zawsze traktowali ewolucję jedynie jako możliwość, a nie udowodniony fakt. Jak zostało wykazane, stanowiska tego nie zmienia również medialnie nagłośnione przemówienie Jana Pawła II z 1996 roku, w którym papież nie sprecyzował nawet, o jakiej teorii ewolucji mówi, natomiast zastrzegł, że wszystkie teorie ewolucyjne muszą być zgodne z faktami. Niestety najnowsza historia pokazuje, że poglądy Darwina na pochodzenie człowieka nie pozostały bez wpływu na poniżanie ludzkiej godności. To właśnie u Darwina znaleźli zaplecze ideologiczne zarówno twórcy rasizmu, zwolennicy teorii walki klas, jak też twórcy eugeniki i innych haniebnych praktyk wymierzonych przeciwko „cywilizacji życia”. Chrześcijanie stają więc w obliczu wielkiego wyzwania kulturowego i intelektualnego, którym jest ponowna obrona ludzkiej godności wobec jednej z najpotężniejszych konstrukcji filozoficznych, jakim pozostaje współczesny ewolucjonizm. W sposób szczególny zaś obrony domaga się chrześcijańska prawda o pochodzeniu człowieka od Boga.

Streszczenie

W artykule chodzi o ewolucyjną wizję pochodzenia człowieka w porównaniu z chrześcijańskim personalizmem. Ogólną ideą pracy jest to, że jest bardzo trudną lub wręcz niemożliwą rzeczą: pogodzenie chrześcijańskiej tradycji i idei Darwina w stosunku do człowieka. Początki idei antypersonalistycznych w kulturze europejskiej można znaleźć w epoce Oświecenia. W tej epoce kilka redukcjonizmów odnajduje swoje korzenie i darwinizm jest jednym z nich. Następnie stanowisko Kościoła w sprawie zwierzęcego pochodzenia ciała ludzkiego zostaje przedstawione. Dwa dokumenty zostały przytoczone, czyli Piusa XII encyklika „*Humani generis*” oraz przemówienie Jana Pawła II do Papieskiej Akademii Nauk z 22 października 1996 r. Stwierdza się, że te dokumenty nie wspierają teorii ewolucji ludzkiego ciała. Oba dokumenty dokonują pewnych istotnych zastrzeżeń wobec darwinizmu. Również lektura Księgi Rodzaju wywołuje trudności przed

akceptacją ewolucyjnego pochodzenia człowieka. Wnioskiem płynącym z artykułu jest to, że ważne jest dla współczesnych chrześcijan, by stać mocno przeciw przyjmowaniu oświeceniowego redukcjonizmu, który niszczy chrześcijański personalizm w odniesieniu do pochodzenia człowieka.

Słowa kluczowe: *ewolucja, personalizm, Jan Paweł II, Pius XII, Oświecenie, chrześcijaństwo, stworzenie*

The Origin of Man and Christian Personalism

Summary

This paper regards the evolutionary vision of human origins in comparison to Christian personalism. The general idea of the paper is that it is very hard or impossible to reconcile Christian tradition and Darwin's ideas in relation to man. The origins of anti-personalistic ideas in European culture can be found in epoch of the Enlightenment. In that epoch several reductionisms find their origins and Darwinism is one of them. Then the Church's position on animal origin of the human body is evaluated. Two documents are considered, i.e. the encyclical of Pius XII *Humani Generis* and the speech of John Paul II to the Pontifical Academy of Sciences of Oct. 22, 1996. It is shown that neither of the documents positively supports the theory of the evolution of the human body. Both documents make some important reservations against Darwinism. Also, a straightforward reading of the Book of Genesis invokes difficulties against an acceptance of evolutionary human origins. The conclusion of the article is that it is important for contemporary Christians to stand firmly against the acceptance of Enlightenment-period reductionism which destroys Christian personalism in regard to the origin of man.

Key words: *evolution, personalism, John Paul II, Pius XII, Enlightenment, Christianity, creation*